

Dom to więcej niż budynek, fizyczne miejsce, przestrzeń - co do tego zgadzają się autorzy wielu tekstów. Takie pojmowanie domu nie jest niczym nowym - narodziło się już w ubiegłym wieku, wraz z ideą "home sweet home". Niemniej przytaczam to stwierdzenie, ponieważ szczególnie się z nim utożsamiam. Miałam w życiu okazję mieszkać w różnych miejscach i zawsze to, co czyniło je dla mnie domem, wykraczało poza granice namacalnej rzeczywistości. W moim odczuciu brakującym składnikiem była "domowość", którą jestem skłonna interpretować jako "ducha domu" - ten zespół cech, wartości, które przypisywałam miejscu i które wspólnie decydowały o moim szczególnym stosunku do niego.

Nie istnieje jedna definicja domu ani domowości. Hazel Easthope w swoim tekście *A Place Called Home* twierdzi wręcz, że podanie szczegółowej, solidnej i statycznej definicji „domu”, która byłaby odpowiednia we wszystkich sytuacjach jest niemożliwe¹. W tekście Wojciecha Wilka *Mikroapartamenty. Analiza przestrzenno-społeczna* spotkałam się z pomysłem, by odpowiedzi na pytanie "dom czy nie?" szukać w samym zainteresowanym, czyli w mieszkańcu². Powyższy pomysł jest zgodny z moimi odczuciami, dlatego w poniższej pracy przyjmuję za autorem, że domem jest miejsce, które jesteśmy skłonni za niego uznać. W związku z tym, omawiając temat domowości w moim domu, przytoczę koncepcje domowości różnych autorów, lecz skupię się na tym, co czyni mój dom domem dla mnie, a czasem skonfrontuję subiektywne odczucia z opiniami znajomych, które zebrałam w nieformalnych rozmowach inicjowanych w trakcie pisania poniższego tekstu.

Spośród klasycznych definicji domu Hazel Easthope wyodrębniła trzy sposoby myślenia o domu: społeczno-przestrzenne rozumienie domu, psycho-przestrzenne rozumienie domu i rozumienie go jako magazynu emocji³. W społeczno-przestrzennym rozumieniu domu stanowi on fuzję pomiędzy fizyczną formą mieszkania i gospodarstwem domowym, czyli specyficznym dla domu sposobem organizacji. W tej koncepcji dom jest szczególnym miejscem, ponieważ to w nim powstają podstawowe relacje społeczne, a także zachodzi ustanowienie i reprodukcja instytucji. Przy psycho-przestrzennym rozumieniu domu kluczowe jest psychologiczne doświadczanie domu przez jednostkę. Dom pełni dla

¹ H. Easthope, *A place called home*, *Housing, Theory and Society*, 2004, 21:3, s.135

² W. Wilk, *Mikroapartamenty. Analiza przestrzenno-społeczna*, Socjologia zamieszkiwania. Narracje, dyfuzje, interwencje, Warszawa 2016, s.178

³ H. Easthope, dz. cyt., s.134-135

człowieka podobną rolę jak terytorium w przyrodzie - zaspokajają potrzebę bezpieczeństwa, jest źródłem tożsamości i stymulacji. W trzecim podejściu stanowi on magazyn pamięci emocjonalnej. Człowiek przywiązuje się do niego ze względu na "zgrupowane" w nim emocje. Autorka tekstu podsumowuje, że tym co powyższe koncepcje domowości mają ze sobą wspólnego, jest pojmowanie domu jako wykraczającego poza wymiar fizyczny. Domem czyni miejsce społeczne, psychologiczne i emocjonalne znaczenie, które ma dla jednostki. Myślę, że dom często jest rozumiany w sposób społeczno-przestrzenny. Namacalna obecność bliskich jest jasnym znakiem przynależności do danej przestrzeni oraz źródłem poczucia swojskości i bezpieczeństwa. Dla mnie osobiście ma ona decydujące znaczenie, nigdy bowiem nie czułam się "u siebie" w miejscu, w którym brakowało mojej rodziny lub najbliższych przyjaciół. W tym kontekście moi rozmówcy stanowczo podkreślili rolę zwierząt - jedna z osób powiedziała, że "Dom jest tam, gdzie jest mój kot.", a inna dodała, że dla niej "dom jest tam, gdzie pies gryzie rzeczy".

Pierre Bourdieu uważa, że domem jest dla nas miejsce, w którym rozwijał (i wciąż rozwija) się nasz habitus⁴. Habitus rodzi mające rutynowy charakter oczekiwania, można więc przyjąć, że dom staje się dla nas wzorem, do którego odnosimy inne fizyczne przestrzenie. Jak każdy element rutyny, również i oczekiwania są nieuświadomione. Szczególnie łatwo jest mi dostrzec związek pomiędzy moim domem a założeniami, które sobie na jego podstawie wytworzyłam i z których istnienie nie zdawałam sobie sprawy, kiedy przypominam sobie sytuacje, w których zostały one zweryfikowane. Przykładowo - jestem przyzwyczajona do określonego układu pomieszczeń w moim domu, który na dodatek jest potwierdzany we wszystkich znanych mi polskich domach. Otóż przez drzwi wejściowe wchodzi się do przedpokoju, który stanowi w moim odczuciu rodzaj śluzicy pomiędzy światem zewnętrznym a wnętrzem domu. W przedpokoju odbywam pewne rytuały (zawsze te same i w tej samej kolejności), które przeprowadzają mnie od "bycia w sferze publicznej" do "bycia w sferze prywatnej". Są to proste czynności takie jak zamknięcie drzwi, zdjęcie butów i ewentualnych cieplejszych ubrań, odstawienie torebki, mycie rąk i głaskanie kota, który zawsze przybiega sprawdzić, kto przyszedł do domu. W trakcie powyższych, mam czas by się wyciszyć i przestawić "na tryb domowy", który w moim przypadku oznacza myślenie o nieco innych rzeczach i zupełnie inny poziom okazywanej energii. Powyższy szczegółowy opis miał dać wyraz temu jak ważne jest dla mnie przejście pomiędzy światem zewnętrznym a wnętrzem

⁴ H. Easthope, dz. cyt., s.133

mojego domu. Jakże ogromne było więc moje zdziwienie, kiedy w dość popularnym angielskim serialu o mieszkańcach miasta przenoszących się na wieś po raz pierwszy zobaczyłam, jak bohaterowie wchodzą przez drzwi wejściowe prosto do salonu. Co więcej: oni wcale nie byli tym zdziwieni. Zagłębiając się w serial zobaczyłam jeszcze wiele sytuacji, w których mieszkańcy Wysp Brytyjskich, zupełnie niewzruszeni, wchodzili z dworu prosto do salonu albo do kuchni i zdałam sobie sprawę, że w tamtejszych domach jest to całkiem zwyczajny układ pomieszczeń. Choć jestem pewna, że mieszkańcy brytyjskich domów także mają swoje rytuały, mam wrażenie, że odbywają się one już w przestrzeni domu, nie istnieje owa śluza nie będąca już sferą publiczną, lecz nie będąca też jeszcze w pełni domem.



“śluzą” w moim domu wobec braku “śluzy w wiejskim domu angielskim

Nasz dom, będący częścią habitusu, rodzi oczekiwania wobec innych przestrzeni, ponieważ jest przez nas wcielany. Koncepcję wcielania przestrzeni opracował Jean-Claude Kaufman. Człowiek według Kaufmana składa się z przyzwyczajzeń, które są rozumiane jako zbiór wcielonych schematów regulujących działanie⁵. Schematy pozostają na poziomie poniżej świadomości i analizują napływające z zewnątrz informacje - część odrzucają, a część przyjmują. Proces wcielania (interioryzacji) jest długi i niepewny⁶. Najpierw schemat staje się obecny w myślach. Pojawia się tam, gdy jednostka zaczyna się zastanawiać, czy jest dobrze uzasadniony np. za sprawą dyskusji. Jest to jednak etap jeszcze daleki od wcielenia. Do interioryzacji może nawet nigdy nie dojść. Jeżeli jednak schemat zostanie zinterioryzowany, jednostka zapamięta go i przestanie sobie zdawać sprawę z jego obecności. Jak pisze Magdalena Łukasiuk w artykule *Zaburzony taniec z przedmiotami. Uszkodzone nawyki cielesne w domowej przestrzeni* “przestrzeń domu jest tą, w której schematy operacyjne uległy najgłębszemu wcieleniu. Po pewnym okresie zamieszkiwania poruszamy

⁵ J.C. Kaufmann, *Ego.Socjologia jednostki. Inna wizja człowieka i konstrukcji podmiotu*, przeł. K. Wakar, Warszawa 2004, s. 151

⁶ Tamże, s.159

się w niej płynnie i bezrefleksyjnie.”⁷. Ten płynny i w niewielkim stopniu uświadomiony ruch Kaufmann nazywa “tańcem z przedmiotami”. Wynika z tego, że we własnym domu możemy zazwyczaj tańczyć w sposób niezakłócony. Kłopot pojawia się, kiedy znajdziemy się w nieznażomej przestrzeni, co bardzo wyraźnie widzę na własnym przykładzie. Ostatnio miałam okazję przez weekend mieszkać w nie swoim domu. Okazało się wówczas, że włączanie i wyłączanie światła wcale nie jest takie oczywiste! W moim domu po prostu wciska się kafelek przełącznika, natomiast w domu mojej przyjaciółki trzeba przytrzymać kafelek, choć nie za długo, po czym pozwolić mu odskoczyć. Biorąc pod uwagę, jak prosta wydawała mi się zawsze ta czynność, nauczenie się obsługi oświetlenia w obcym domu zajęło mi nieproporcjonalnie dużo czasu. Co gorsza przełączników było naprawdę dużo i skupiono je w jednym miejscu, w związku z czym, usiłując włączyć światło w kuchni, włączyłam i wyłączyłam je najpierw w salonie, przedpokoju i jadalni, zanim trafiłam we właściwy kafelek. Tymczasem moja przyjaciółka, która ma wcielony rozkład przełączników, obsługuje je nawet nie patrząc. W tym samym domu czaiła się na mnie jeszcze inna pułapka - miseczka z wodą dla kotów. Znow była to kwestia wcielenia, ponieważ w moim domu również mieszkają koty i miseczki stojące na podłodze nie powinny być dla mnie niczym nowym. Jednak rozkład misek moich kotów mam wcielony, za to miseczka kotów mojej przyjaciółki za każdym razem mnie zaskakiwała i kończyło się nie najlepiej dla nas obu. Podobnie sprawa ma się z ułożeniem rzeczy w kuchennych szufladach, wysokością stopni na schodach, regulacją temperatury wody pod prysznicem i zamykaniem drzwi wejściowych. Po prostu domem jest dla mnie przestrzeń, którą mam wcieloną, a w związku z tym mogę w niej “tańczyć z przedmiotami” bez frustrujących zakłóceń.

Wcielenie przestrzeni przyczynia się w znacznej mierze do komfortu, który odczuwamy w domu. Marta Skowrońska definiuje komfort jako “efekt procesów różnicowania i klasyfikowania domowej przestrzeni oraz rezultat relacji pomiędzy mieszkańcem a jego otoczeniem”⁸.

W powyższej definicji przede wszystkim zwraca uwagę to, że komfort to dla autorki efekt relacji pomiędzy mieszkańcem a jego otoczeniem. Obcując wielokrotnie z przestrzenią, obdarzamy ją ciepłymi uczuciami, które potem powracają do nas, ilekroć wchodzimy w znajomy układ pomieszczeń, obcujemy ze znajomymi przedmiotami. Jest to miłe i uspokajające uczucie, które zbiorczo określamy jako komfort. Wojciech Wilk rozpatruje

⁷ M. Łukasiuk, *Zaburzony taniec z przedmiotami. Uszkodzone nawyki cielesne w domowej przestrzeni*, [w:] Człowiek – miasto – region. Związki i interakcje. Księga Jubileuszowa prof. Bohdana Jałowieckiego, Warszawa 2009, s. 445

⁸ M. Skowrońska, *Jak u siebie. Zamieszkiwanie i komfort*, Poznań 2011, s.152

czucie się komfortowo w kontekście interakcji mieszkańca z przedmiotami w dwóch wymiarach: wymiarze doznań zmysłowych i wymiarze funkcjonalności⁹. Komfort w pierwszym ze wspomnianych wymiarów jest radością z obcowania ze rzeczami, które mają znajomą strukturę, zapach, wygląd, wydają znajome dźwięki. Może on również wynikać z satysfakcjonującej estetyki miejsca. W drugim wymiarze komfort wynika z wcielenia przestrzeni. Ponieważ o interioryzacji mówiłam już wcześniej, skupię się na pierwszym z wyróżnionych wymiarów komfortu. Choć wszystkie rodzaje bodźców uważam za ważne, zwróciłam uwagę na zapach, którego znaczenie wydaje mi się rzadko uświadamiane. Jest on istotny dla mnie, a także pojawił się w krótkich rozmowach, które prowadziłam ze znajomymi rozeznając się w temacie domowości. Jedna z moich rozmówczyń powiedziała, że w domu “jest znajomy zapach”. Pomyślałam wtedy, że dla mnie również zapach jest jednym z sygnałów bycia w domu. Mój dom pachnie dla mnie specyficznie, przy czym nie jestem w stanie wyodrębnić poszczególnych zapachów, które składają się na ogólną woń. Być może aromat potraw, które gotuje się u mnie szczególnie często, byłby takim “domowym zapachem”.



Oprócz zapachu, o byciu w domu decyduje dla mnie kwestia wystroju i organizacji przestrzeni. Mieszkam w domu rodzinnym i czymś co bardzo mi się z nim kojarzy jest estetyka mojej mamy, która go dekorowała. Choć pod względem gustów nie zawsze się



zgadzamy pewne elementy, które mi się z nią kojarzą np. ceramiczne talerze - pamiątki z podróży do Hiszpanii, jej kolekcja filiżanek do espresso, kolorowe podkładki pod talerze i koce na kanapę, na każdą porę roku inny są dla mnie sygnałem, że jestem w domu i wywołują uśmiech na twarzy. Ja sama wpływam na wystrój i organizację jedynie w moim pokoju i właśnie tam czuję się najlepiej. Jego dekoracje odpowiadają mojemu gustowi, co ogromnie sobie cenię. Także rzeczy w szafkach są ułożone po mojej myśli. W

rozmowach o domowości, moi znajomi zaznaczali, że ważne jest dla nich nie tylko rozłożenie przedmiotów zgodnie z własnym planem, ale nawet sama możliwość schowania

⁹ W. Wilk, dz. cyt., s.179-180

ich. Są to osoby, które wynajmują mieszkania w związku ze studiami i mają doświadczenia nie w pełniumeblowanych pokoi, w których rzeczy musiały leżeć “na widoku” do czasu, aż sami kupili sobie komodę czy szafę.

Szczególnie ważne dla komfortu jest z pewnością poczucie bezpieczeństwa. Odwołując się do tekstu Wojciecha Wilka¹⁰, poczucie bezpieczeństwa zapewnia możliwość wyznaczenia granicy komfortu, której nikt nie będzie mógł przekroczyć bez pozwolenia. Wyobrażam sobie, że jest to granica zarówno fizyczna np. drzwi, zamki w drzwiach, firanki, jaki i taka niewypowiedziana, która jest obwarowana zasadami kultury osobistej np. pukanie do drzwi. Granica niewypowiedziana istnieje tylko w naszych głowach, jest to wewnętrzny przymus by uzyskać zgodę, zanim wkroczymy w strefę, którą odczytujemy jako czyjaś osobistą.

W tekście Hazel Easthope¹¹ poczucie bezpieczeństwa jest doświadczane w domu, ponieważ spełnia on następujące cztery warunki: jest miejscem stałości w środowisku społecznym i materialnym; stanowi kontekst dla codziennych czynności; ludzie czują, że posiadają w nim najwięcej kontroli nad swoim życiem, ponieważ czują się wolni od inwigilacji, będącej częścią współczesnego świata; jest bezpieczną podstawą, na której buduje się tożsamość. Uważam, że mój dom spełnia wszystkie powyższe warunki. Bez wątplenia jest pewną stałością, na którą mogę liczyć, że pozostanie taka sama, podczas gdy inne ważne elementy mojej rzeczywistości ulegają zmianom. Pozostawał względnie niezmienny, kiedy ja przechodziłam przez kolejne etapy kształcenia, z czym wiązała się zmiana szkoły i grupy znajomych. Stanowił kotwicę, która pozwalała mi wrócić do rzeczywistości na przykład po dłuższych wyjazdach za granicę. W ten sposób dom był także fundamentem, na którym mogłam opierać swoją tożsamość, kiedy zmianom ulegały jej inne podstawy, jak na przykład wspomniana grupa znajomych. Jako miejsce, w którym na co dzień żyję bez wątplenia stanowi też kontekst i nadaje znaczenie moim codziennym rutynom. Wreszcie zdecydowanie jest moją bezpieczną ostoją. Obserwując siebie, doszłam do wniosku, że dom jest jedynym miejscem, w którym potrafię odpoczywać. W innych przestrzeniach, w mniejszym lub większym stopniu jestem postawiona w stan czujności, co może nieraz wynikać z bardzo trywialnych przyczyn na przykład tego, że urządzenia w kuchni wydają rozmaite dźwięki i o ile wiem, które “pikanie” jest normalne, a które alarmujące w przypadku sprzętu w mojej kuchni, o tyle będąc sama w obcym domu zawsze zastanawiam się, czy obco brzmiące urządzenia zawsze wydają takie dźwięki, czy właśnie nastąpiło spięcie i zaraz zabraknie prądu w całym domu.

¹⁰ Tamże, s.179

¹¹ H. Easthope, dz.cyt., s 134

Poczucie bezpieczeństwa, które zapewnia mi mój dom, ma swoje ważne następstwo - jest on przestrzenią, w której mogę przestać odgrywać Goffmanowski spektakl. Oznacza to dla mnie na przykład swobodę okazywania zmęczenia i emocji (zwłaszcza klasyfikowanych przez społeczeństwo jako "negatywne").

Jedynie w domu czuję się swobodnie jedząc. Wiem, że mogę się w nim swobodnie ubrudzić, zjeść dowolne ilości, bądź spożyć posiłek w miejscu, które zwyczajowo nie jest zdefiniowane jako przeznaczone do jedzenia na przykład przy biurku czy na kanapie. Kiedy goszczę w obcych dla mnie domach (a nawet znajomych, po prostu "nie moich") uważam bardzo na to jak, ile i gdzie jem, nie dlatego, że w mojej rodzinie panowały ścisłe zasady ograniczające czynność jedzenia, lecz, dlatego że nie znam szczegółów zasad panujących w danej rodzinie, a zależy mi na tym, by nie urazić gospodarzy. Szczególnie odmiennie we własnym i w obcym domu wygląda moim zdaniem dostęp do jedzenia. Będąc u siebie mogę w dowolnym momencie iść do kuchni i wziąć sobie to, na co akurat mam ochotę. Raczej nie wyobrażam sobie, bym postąpiła tak będąc w gościach, nie robię tego nawet, jeżeli ktoś zachęca mnie "żeby brała co chcę".

Kwestią, którą poruszyli moi rozmówcy, była swoboda przemieszczania się oraz możliwość bałaganienia. W przypadku przemieszczania się perspektywę dostarczyła osoba wynajmująca mieszkanie, przy czym nie znała wcześniej swoich współlokatorów. Powiedziała, że zdarza jej się czasem nie pójść do kuchni po herbatę, jeżeli słyszy, że współlokatorzy akurat tam rozmawiają. Co do bałaganienia, okazało się, że jest to przywilej przysługujący we własnym domu. W obcych przestrzeniach, a także w mieszkaniach współwynajmowanych ludzie zazwyczaj czują przymus posprzątania po sobie, chociażby po to, żeby nie przeszkadzać innym.

Zdaniem Marty Skowrońskiej "gościnność dotyka samej istoty tego, czym jest dom"¹². Dom jest prywatny, natomiast poza nim rozciąga się strefa publiczna, co rodzi konieczność powstania zasad wprowadzania i przyjmowania gości. Przestrzeń mojego domu jest jedyną, w której mam ochotę podejmować gości, mam poczucie, że mogę to zrobić właściwie. Jest również wyłącznym przypadkiem, w którym mam potrzebę wprowadzenia gościa. Robię to, we własnym odczuciu, z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, żeby moi goście poczuli się włączeni w przestrzeń, po drugie dla własnego komfortu - dopuszczam obce osoby, do swojej

¹² M. Skowrońska, *Przyjmowanie gości w przestrzeni domowej jako problem granicy między publicznym a prywatnym*, Socjologia zamieszkiwania, Warszawa 2014, s. 12

najbardziej osobistej sfery i chcę mieć pewność, że zobaczą tylko to, co chciałabym, żeby zobaczyły, Mam w związku z tym pewne rytuały związane z podejmowaniem gości. Pierwsze tyczą się aktu wpuszczenia ich do domu. W przypadku osób, których dobrze nie znam, staram się spotkać się z nimi w drzwiach i zaprosić do środka, natomiast dla najbliższych znajomych, którzy dobrze znają mnie i mój dom, zdarza mi się otworzyć drzwi na oścież, gdy widzę, że parkują na podjeździe i pobiec z powrotem do kuchni, żeby dokończyć przygotowania, z którym zawsze jestem spóźniona. Czekam aż sami umyją ręce i przyjdą do kuchni się uściskać. Goście z tej “kategorii” mają w moim domu dużą wolność poruszania się, zagładania i sama staram się sprawiać, by czuli się jak najbardziej swobodnie. W przypadku słabiej znanych gości, czuję jednak potrzebę nadzorowania ich wizyty, co oznacza, że zaraz po wpuszczeniu do domu, staram się przełamać pierwszy niezręczny moment poprzez objaśnienie, gdzie jest łazienka, kuchnia, gdzie mogą zostawić buty i okrycie wierzchnie, a potem zazwyczaj zapraszam ich do stołu i czuję się najlepiej, jeśli ich tam widzę, a potrzebę opiekowania się nimi (czy kontrolowania?) osłabia dopiero pojawienie się innych członków rodziny, którzy mogą mnie zastąpić.

Na koniec chciałabym poruszyć jeszcze wątek znaczenia domu dla tożsamości jednostki, który został już zarysowany przy okazji omawiania kwestii poczucia bezpieczeństwa. Czwartym warunkiem, jaki spełniał dom w tekście Hazel Easthope było stanowienie podstawy dla tożsamości mieszkańców. Joanna Bielecka-Prus również uznaje kluczową rolę domu w kształtowaniu się tożsamości, z drugiej strony zaznacza, że oddziaływanie zachodzi także w drugą stronę - tożsamość jednostki wpływa na przestrzeń, którą ona zamieszkuje. “Tożsamość jest silnie powiązana z przestrzenią mieszkalną. Dom jako miejsce, w którym intensywnie przebiegają procesy socjalizacji, wpływa na naszą tożsamość, ale także nasza tożsamość nadaje kształt otoczeniu. W wyniku tego procesu tożsamość zostaje zmaterializowana i zespolona z fizyczną przestrzenią, a przedmioty w niej się znajdujące są eksternalizacją wyobrażeń jednostki o sobie”¹³. Przestrzeń naszego domu jest dla nas punktem odniesienia dla tożsamości. Zakotwiczymy tożsamość przede wszystkim w przedmiotach, które “nie są jedynie materialnymi obiektami, ale aktorzy społeczni, przypisując im określoną wartość, wiążą z nimi określone postawy i sposoby działania oraz definicje siebie”¹⁴.

¹³ J. Bielecka-Prus, *Wycieczka po pokoju nastolatki: praktyki prezentacji przestrzeni prywatnej w wideoblogach*, Socjologia zamieszkiwania, Warszawa 2014, s.125

¹⁴ Tamże, s.125-126

Joanna Bielecka-Prus zaczyna rozważaniami na temat wymiarów tożsamości tekst o pokojach nastolatek prezentowanych w wideoblogach. Ogólna refleksja z ich analizy jest taka, że dziewczyny wykorzystywały swoje pokoje do prezentacji siebie w kontrolowany sposób i tak, jak chciałyby być postrzegane. W takim razie dom umożliwia odpoczęcie od prezentowania się lub wręcz przeciwnie, zaprezentowanie się w pożądanym sposobie poprzez zaplanowanie wyglądu swojej przestrzeni. Choć nie zdarzyło mi się nigdy publikować



wideoblogów, nie mam wątpliwości, że wykorzystuję swoją przestrzeń (przede wszystkim mój pokój, ponieważ mam na niego wyłączny wpływ) do prezentowania się, na przykład kiedy kogoś goszczę. Przedstawiam się zwłaszcza przez dekoracje na ścianach. Najbardziej lubię wieszać na nich przedmioty będące pamiątką z jakiś dobrze wspomnianych wydarzeń - bilety z koncertów, przysłane pocztówki, paragon z restauracji z miłym komentarzem od kelnera, bilety lotnicze. Oprócz pamiątek, na ścianach wieszam również zdjęcia (z

czego najczęściej przedstawiają one moich najbliższych przyjaciół) oraz inspirujące cytaty. Powyższe przedmioty najsilniej wyrażają to kim jestem (lub za kogo się uważam). Zauważyłam, że kontroluję je w zależności od tego, kto ma je zobaczyć - przed przyjściem gości, którzy nie są mi bliscy, a istnieje ryzyko, że wejdą do mojego pokoju, usuwam te najbardziej osobiste. Ponadto oczywiście prezentuję się poprzez organizację przestrzeni – zawsze staram się przynajmniej powierzchownie ją posprzątać, tak aby sprawiała wrażenie uporządkowanej i schludnej.

Z drugiej strony w moim pokoju z pewnością zakotwiczam swoją tożsamość. Pamiątki przypominają mi o tym co przeżyłam, zdjęcia przyjaciół, o tym kto jest mi najbliższy, nawet, jeśli długo się nie widzimy, cytaty ukierunkowują myślenie, moje książki są dość dokładnym przeglądem zagadnień, którymi się interesuję.

Jako że w znacznym stopniu projektuję swoją tożsamość na przestrzeń, zmiany, które w niej zachodzą zostają odzwierciedlone w moim pokoju. Z drugiej strony odczuwam dyskomfort, jeżeli uważam, że nie pasuje on do mojego aktualnego obrazu siebie. Tak było do niedawna, kiedy mieszkałam w pokoju niewiele różniącym się od



tego, do którego wprowadziłam się kilka lat temu. Nie czułam się na siłach na samodzielny remont, lecz frustracja wciąż narastała. Starłam się złagodzić dysonans przez usunięcie tych znaków “dawnej mnie”, które dało się łatwo ukryć np. obłożyłam książki, które mnie już nie odzwierciedlały papierem, praktycznie zlikwidowałam dekoracje ze ścian. Ostatnio jednak zrobiłam remont i odczułam niemal fizyczną ulgę, gdy przestrzeń stała się bardziej zgodna z moim “ja”.

Zauważyłam także, że moja przestrzeń potrafi mieć dla mnie znaczenie terapeutyczne – mam zwyczaj robić gruntowne porządki, kiedy kończę jakiś okres w swoim życiu np. semestr na studiach. Pozwala mi to na “zamknięcie rozdziału” i “świeży start”. Ponadto sprzątam i organizuję, ilekroć czuję, że muszę sobie coś “ułożyć w głowie”. Mam wrażenie, że uporządkowanie przestrzeni wokół przywraca mi poczucie kontroli nad życiem i sprawia, że ono samo wydaje się bardziej ułożone.



Domowość oraz czynniki, które stanowią o tym, że pewne miejsca definiujemy jako “dom” stanowią moim zdaniem bardzo ciekawy temat do obserwacji, szczególnie autoobserwacji. Na podstawie wielu przytoczonych koncepcji domowości oraz jej składowych starałam się pokazać jak skomplikowane jest to zagadnienie i z jak wielu perspektyw można podchodzić do “domu”. Jednocześnie opisywałam to, w jaki sposób sama go doświadczam. Dochodzę do wniosku, że można wyróżnić kilka elementów, które stanowią o domowości. Są to między innymi obecność bliskich, wcielenie przestrzeni, poczucie komfortu i bezpieczeństwa, znajomość bodźców, oparcie dla tożsamości. Poczucie “bycia w domu” jest jednak bardzo subiektywne i zniuansowane. Choć niektóre moje odczucia podzielali także moi rozmówcy, inne kwestie zupełnie nas różniły. Ostatecznie utrzymuję, więc zdanie, że odpowiedzi na pytanie “dom czy nie?” trzeba szukać w mieszkańcu danej przestrzeni.